

W kazamatach Stasi

Filip Gańczak

Do dziś brak w Polsce muzeum przybliżającego losy więźniów komunizmu. Jak mogłaby wyglądać taka placówka, pokazuje Miejsce Pamięci w Berlinie-Hohenschönhausen.

Edda Schönherz (rocznik 1944) w NRD była znaną dziennikarką telewizyjną. Miała jednak dość życia w komunizmie. W czasie urlopu na Węgrzech latem 1974 roku odwiedziła ambasady USA i RFN, aby dopytać o możliwości emigracji. To wystarczyło, by została zatrzymana. Trafiała do Hohenschönhausen – centralnego aresztu śledczego Stasi w Berlinie Wschodnim. – Nie wiedziałam, gdzie jestem. Całymi dniami widziałam tylko strażników i przesłuchujących mnie funkcjonariuszy – wspomina. Po wyjściu na wolność mogła zapomnieć o dalszej karierze dziennikarskiej. W roku 1979 pozwolono jej wreszcie na wyjazd do RFN.

Dziś Edda Schönherz znów mieszka w Berlinie. Jest w grupie byłych więźniów politycznych NRD, którzy pełnią funkcję przewodników po Hohenschönhausen. – To dla nas obowiązek wobec młodszych pokoleń – tłumaczy. – Chcemy ocalić to miejsce od zapomnienia.

Dom tortur

Przez Hohenschönhausen przewinęły się tysiące więźniów politycznych, w tym prawie wszyscy najbardziej znani emerydowscy opozycjoniści. Zachowane dokumenty pokazują, że trafiali tu również Polacy. Pierwsze, czego żądano od nowo przybyłych aresztantów, to rozebrać się do naga. Trzeba było oddać wszystkie prywatne przedmioty, nawet bieliznę. ➤

➤ Kanclerz Niemiec Angela Merkel i Hubertus Knabe, dyrektor Miejsca Pamięci w Berlinie-Hohenschönhausen, zwiedzają jedną z cel; 2009 rok



Fot. Gadenstraße Berlin-Hohenschönhausen

Aresztu śledczego Hohenschönhausen nie było wówczas na planach miasta. Leżał na terenie obszaru zamkniętego, szalenie odciętego od świata zewnętrznego. Dziś może tu zajrzeć każdy. Od prawie dwudziestu lat w Hohenschönhausen istnieje Miejsce Pamięci. Odwiedziło je już 3 mln osób. W ubiegłym roku padł kolejny rekord – 354 tys. zwiedzających.

Muzeum to niecodzienne, bo przybyszów oprowadzają byli więźniowie. Przedstawiają historię Hohenschönhausen, a przy okazji przejmująco mówią o swoich losach. Tę wyjątkową koncepcję wykorzystano jeszcze tylko w Republice Południowej Afryki. Ogromna większość przewodników z przeszłością w ernerdowskich więzieniach nie zna jednak niestety języka angielskiego. Dla turystów, którzy nie są mocni w niemieckim, przewidziani są przewodnicy anglojęzyczni. Wówczas jednak mamy małą szansę, że trafimy na byłego więźnia.

Wycieczkę po Hohenschönhausen zaczynam od piwnic. Osadzeni nazywali tę starą część aresztu U-Bootem. Do cel – jak do zanurzonego okrętu podwodnego – nie docierało bowiem słońce. Światła dostarczała prymitywna żarówka, która paliła się nawet w nocy. Każdego, kto znał tylko życie na wolności, tutejsze warunki musiały szokować: betonowa podłoga, zbiorowa drewniana prycza, zamiast toalety – kubel z pokrywą. Początkowo nie było nawet ogrzewania ani wentylacji. Szerzyła się wilgoć, a w gorące dni zmorą była duchota.

Nie było to jednak najstraszniejsze miejsce w U-Boocie. Niepokorni mogli trafić do ciemnej klatki z sięgającą do kostek wodą, gdzie nie było nawet taboretu ani kubła. W piwnicach Hohenschönhausen jest też cela chińskich tortur wodnych. To szczególnie perfidna metoda zadawania cierpienia: krople kapią na głowę w krótkich odstępach czasu, co w założeniu ma doprowadzić do obłędu. To miejsce nie pozostawia zwiedzającego obojętnym, ale budzi też kontrowersje. Cela została zrekonstruowana na podstawie relacji jednego tylko więźnia. Nikt inny nie potwierdził jej istnienia.

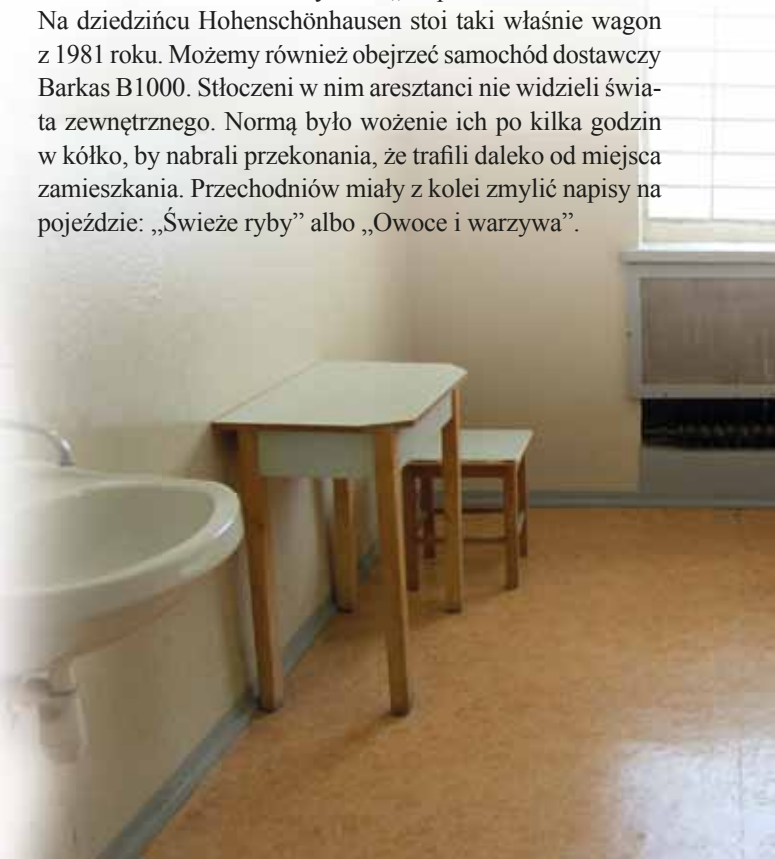
Faktem jest jednak, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych normą było maltretowanie więźniów, by wymusić zeznania obciążające kolegów bądź przyznanie się do rze-

komej winy. Z czasem zmieniono metody. Zrezygnowano z zadawania fizycznego bólu. Coraz sprawniej niszczone za to psychikę aresztowanych. Bardzo skuteczne były pozbawianie snu czy przede wszystkim izolacja. Nie dopuszczano, by więźniowie choćby mijali się na korytarzach. Zdarzało się, że w Hohenschönhausen równocześnie przetrzymywani byli małżonkowie, nawet o tym nie wiedząc. Osadzeni nie mieli też dostępu do poczty, radia czy telewizji. Przeniesienie do celi wieloosobowej wcale jednak nie musiało być wybawieniem, bo tam z kolei bywali umieszczani szpicle.

Na tle celi z czasów stalinowskich ta z końca lat siedemdziesiątych może się wydać luksusowa. Jest tutaj toaleta, są także umywalka z lustrem, stolik, krzesło, drewniane łóżko, szafka. Jednak zamiast szyby w oknie – luksfery. A w drzwiach nieodłączny wizjer. Zasady były bezwzględne. Więzień nawet w czasie snu nie mógł schować rąk pod koc. Niepokornym nadal groziła izolatka: całkowicie ciemna cela, wprawdzie bez wody na podłodze, ale także bez łóżka, krzesła czy choćby kubła na ekskrementy. Więźniowie bywali tam przetrzymywani nawet do dwóch tygodni.

W nowszej części aresztu można też zwiedzać pokoje przesłuchań. Przesłuchiwany musiał siedzieć prosto na prymitywnym taborecie, nie dotykając ściany. Przesłuchujący musiał zaś liczyć się z tym, że rozmowy są nagrywane. W rezultacie nie było szans, by autentycznie spoufalił się z więźniem. Mógł za to udawać życzliwość, żeby pozyskać jego zaufanie. Mógł też – by łatwiej złamać człowieka – np. okłamywać go, że jego żona również została aresztowana.

Do transportu więźniów były wykorzystywane specjalne wagony z kratami w oknach, od nazwiska pierwszego premiera NRD ironicznie nazywane „ekspresem Grotewohla”. Na dziedzińcu Hohenschönhausen stoi taki właśnie wagon z 1981 roku. Możemy również obejrzeć samochód dostawczy Barkas B1000. Stłoczeni w nim aresztanci nie widzieli światła zewnętrznego. Normą było wożenie ich po kilka godzin w kółko, by nabrali przekonania, że trafili daleko od miejsca zamieszkania. Przechodniów miały z kolei zmylić napisy na pojeździe: „Świeże ryby” albo „Owoce i warzywa”.



Świat ofiar, świat sprawców

Wycieczka z przewodnikiem powoli dobiega końca. Na zwiedzających czeka jednak jeszcze nowa stała wystawa, otwarta z udziałem polityków 4 października tego roku.

Najpierw poznajemy perspektywę ofiar. W pierwszym, niewielkim pomieszczeniu oglądamy zdjęcia więźniów, wykonane tuż po ich przybyciu do Hohenschönhausen. Mężczyźni, kobiety, ludzie starsi i młodzi. Historii części z nich możemy posłuchać z nagrania.

Przechodzę do rozległej sali głównej. Wzdłuż ścian – w porządku chronologicznym – zaprezentowana jest historia Hohenschönhausen. W czasie II wojny światowej mieściła się tu duża kuchnia przemysłowa. W pobliżu były też baraki dla więźniów. W 1945 roku teren ten zajęła Armia Czerwona. Powstał tu obóz specjalny, a jesienią 1946 roku – centralny areszt śledczy dla sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Z tego okresu pochodzą niektóre z eksponatów: sowiecka pepesza czy kurtka, którą w chwili aresztowania przez NKWD miał na sobie znany aktor Heinrich George.

W 1951 roku teren Hohenschönhausen przejęło Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD, znane lepiej jako Stasi. Do 1989 roku istniał tu – stopniowo rozbudowywany – centralny areszt śledczy, przeznaczony dla osób oczekujących dopiero na wyrok. Do roku 1974 w pobliżu znajdował się również tajny obóz pracy. Ostatni więźniowie opuścili Hohenschönhausen wiosną 1990 roku, kilka miesięcy po upadku muru berlińskiego.

Niełatwo w sposób przystępny opowiedzieć pół wieku ponurej historii tego miejsca. Organizatorom wystawy udało się to całkiem niezle. Teksty są krótkie, konkretne i dwujęzyczne (niemieckie i angielskie), nagłówki ograniczają się zwykle do jednego słowa. Narrację wzmacniają filmy i multimedia oraz przede wszystkim kilkaset eksponatów.

Duże wrażenie robi wśród nich chociażby zdjęcie rentgenowskie Dietera Hötgera, który przy próbie ucieczki do Berlina Zachodniego został postrzelony w płuco. Kawalek dalej widzimy już urządzenie, które mieszało z wodą podarte akta bezpieki, zamieniając je w bezwartościową papkę. To oczywiście schyłek NRD – czas po upadku muru berlińskiego. Do Hohenschönhausen trafił wtedy Erich Mielke – do niedawna wszechwładny szef Stasi. Osądzony został jednak nie za swój udział w umacnianiu enerdowskiej dyktatury, lecz za zabójstwo dwóch policjantów... latem 1931 roku. Na wystawie możemy zobaczyć hełm jednego z nich – z wyraźnie widocznym otworem po kuli.

Środkowa część głównej sali to już pięć wysp tematycznych, pokazujących różne aspekty z życia więźnia politycznego: uwięzienie, przemoc, przesłuchania, inwigilację i sposoby zachowania ludzkiej godności. Zobaczymy tu m.in. karty do gry, które jeden z więźniów zrobił z pudełek po papierosach, czy kamerę TFK 500, wykorzystywaną do monitorowania aresztantów.

Osobna część wystawy jest poświęcona sprawcom, czyli nadzorcom Hohenschönhausen. Poznajemy ich ścieżki kariery, życie codzienne i nowomowę. Możemy ▶

obejrzeć pokój kierownika Wydziału XIV Stasi (więziennictwo), starannie zrekonstruowany na podstawie zachowanych zdjęć. Albo posłuchać, jak byli pracownicy bezpieczeństwa opowiadają o swojej dawnej służbie, nie wykazując cienia skruchy. Siegfried Rataizick, wieloletni szef Wydziału XIV, do dziś mieszka zresztą niedaleko Miejsca Pamięci Hohenschönhausen. – Nie jesteśmy otoczeni wyłącznie przez przyjaciół – przyznaje dyrektor placówki dr Hubertus Knabe. Okolica nie przypadkiem nazywana bywa nieoficjalnie Stasihausen.

Epilog wystawy to jednak znów opowieści wybranych więźniów. To ich narracja ma tu przecież zwyciężyć.

Koszykowa – polskie Hohenschönhausen?

W Polsce do dziś brak muzeum, które opowiadałoby o losach ofiar komunizmu. Najpierw pojawiły się plany, by takim miejscem stały się piwnice byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej w Warszawie. To w tym budynku w czasach stalinowskich byli przetrzymywani liczni działacze podziemia niepodległościowego. Tu trafił dowódca Kedywu, gen. August Emil Fieldorf „Nil”. Tu zmarł w trakcie okrutnego śledztwa por. Jan Rodowicz „Anoda”. Zachowały się nie tylko cele, lecz również napisy i rysunki wykonane przez więźniów na ścianach.

Cztery i pół roku temu media informowały, że przy Koszykowej powstanie filia Muzeum Powstania Warszawskiego. Miałyby tam zostać pokazane powojenne losy powstańców – „komunistyczne represje wobec młodych ludzi, którzy nie spodziewali się, że będą prześladowani i torturowani za walkę o niepodległość”. Ministerstwo Sprawiedliwości – obecny gospodarz budynku – nieodpłatnie użyczyło w tym celu część piwnic. Pisano o otwarciu tego miejsca dla zwiedzających w 2011 roku. Dziś Muzeum Powstania nie chce podać nowej daty. Nieoficjalnie usłyszałem tylko, że w piwnicach wciąż trwają prace konserwatorskie.

Inna możliwa lokalizacja to ul. Strzelecka 8 na warszawskiej Pradze. W latach 1944–1947 w budynku tym mieściła się siedziba NKWD, a później Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W piwnicach doskonale zachowały się numery cel i wyryte przez więźniów inskrypcje. O urządzeniu w tym miejscu muzeum myśli Instytut Pamięci Narodowej. Na razie to jednak melodia przyszłości. Tak jak pomysł, by muzeum ofiar komunizmu powstało w Sokółce koło Białegostoku. Polacy, którzy chcą z bliska zobaczyć stalinowskie kazamaty, wciąż więc muszą jeździć do Budapesztu czy Berlina... 🇵🇱